

Nowoczesne czary Kleksa

Musical | Inscenizacja „Akademii Pana Kleksa” w warszawskim Teatrze Roma nie odstaje od światowych standardów. To spektakl efektowny, ale ma kilka wad

JACEK MARCZYŃSKI

Pierwszym współtwórcą sukcesu jest Jan Brzechwa, który 60 lat temu wymyślił profesora Ambrożego Kleksa. Z trzech książek o nim libretto wykreślił Wojciech Kępczyński wraz z Danielem Wyszogrodzkiem. Początkowa scena, utrzymana w klimacie opowieści o Harrym Potterze, nasuwa podejrzenie, że po „Akademii” sięgnięto na fali fascynacji cyklem powieści J. K. Rowling. Szybko jednak się okazuje, że szkoła profesora Ambrożego jest inna: mądrzejsza i bardziej przyjazna. Niesie też ważne przesłanie, które dziecku się przyda, gdy osiągnie dojrzałość. U Brzechwy czarnymi charakterami nie kierują złe moce ani duchy, lecz bardzo ludzkie cechy: zawiść, chęć posiadania, skłon-

ność do intrygantstwa. Trzeba z nimi walczyć i można je pokonać.

Ten morał „Akademii Pana Kleksa” nic się nie zestarzał. Ciepłe spojrzenie na świat, jakie udało się przenieść z powieści na scenę Romy, bardziej zresztą potrafią docenić dorośli niż dzieci. Ci najmłodsi, którzy w teatrze po raz pierwszy zetkną się z Kleksem, mogą mieć kłopoty z wejściem w ów bajkowy klimat. Pierwszy kwadrans oszalałymi tempem, ale trudno zrozumieć, o co właściwie chodzi. Dopiero później zawiązuje się wyrazista intryga z dramatyczną kulminacją w finale pierwszej części. Po przerwie napięcie wyraźnie opada. Poszczególne krainy, do których dociera Kleks, są efektowne, ale nadmiar lirycznych songów sprawia, że mały widz zaczyna się kręcić w fotelu. Dopiero pod koniec całość odzyskuje tempo.

Dla najmłodszych widzów przygotowano na szczęście dodatkowe atrakcje: ogromne zwierzęta i morskie potwory, magiczne sztuki prosto z Salamanki czy olbrzymi kleksolot krążący nad głowami. „Akademia” jest widowiskiem oszalałymi, ale też ważnym w dziejach naszych scen muzycznych. Teatr Roma zaczynał od kupowania inscenizacyjnych licencji na światowe hity musicalowe („Miss Sajgon”), potem zaczął realizować ich własne wersje sceniczne („Koty”), teraz dał oryginalną polską premierę, którą można porównać z najlepszymi widowiskami zagranicznymi.

Aby wykreować prawdziwie multimedialną „Akademię”, sięgnięto nie tylko po nowoczesną technikę, ale i po artystów, którzy potrafią z niej korzystać. Rewelacyjna scenografia Borisa Kudlička opiera się na prostych, za to wielofunkcyjnych

pomysłach. Jej zasadniczym elementem są różnorodne ekrany, na które Tomasz Bagiński wraz z firmą Platige Image nałożył zmieniające się wciąż animacje. Do tego dodać trzeba marionety Katarzyny Proniewskiej-Mazurek i ładne kostiumy Doroty Kołodyńskiej.

Zaletą przedstawienia jest również i to, że jest ono inne od pamiętnych filmowych adaptacji przygód Pana Kleksa, choć zaczerpnięto z nich najpopularniejsze piosenki. Po 20 latach brzmią bardziej atrakcyjnie od dodanej do nich nowej muzyki Andrzeja Korzyńskiego: od rapu po wielkie, typowo musicalowe sceny zespołowe. Kompozytorską inwencję łatwiej byłoby jednak docenić, gdyby aranżacja całości była bardziej zróżnicowana. Zyskałaby na tym również dramaturgia spektaklu, aktorzy mogliby się posługiwać bardziej subtelny



♦ Musical „Akademia Pana Kleksa”. Odtwórca głównej roli Robert Rozmus

środkami, a tekst łatwiej docierałby do widzów.

Wśród wykonawców niezawodny, jak zwykle, okazał się Tomasz Steciuk w roli Filipa Golarza. Robert Rozmus jako Ambroży Kleks jest nieco za mało wyrazisty. Dobrze prezentuje się Łukasz Zagrobelny (Alojzy Bąbel), rozczarowuje Malwina Kusior, która przebojową piosenkę o Meluzynie pozbawiła uroku. Aktorskim hitem jest jednak grupa rewelacyjnie tańczących i śpiewających dzieci na czele z Jakubem Badurką (Adaś) i Justyną Bojczuk (Rezeda) oraz z uroczym siedmioletnim Albertem Do w tle. Dla nich samych warto wybrać się na „Akademię Pana Kleksa”.

„Akademia Pana Kleksa”. Muzyka Andrzej Korzyński, libretto i reżyseria Wojciech Kępczyński, libretto i teksty piosenek Daniel Wyszogrodzki, scenografia Boris Kudlička, kostiumy Dorota Kołodyńska, kier. muzyczne Maciej Pawłowski. Teatr Roma, Warszawa, premiera 27 stycznia

♦ polskie musicale

JACEK MARCZYŃSKI

Utwory jednorazowego sukcesu

Kiedy po 1956 r. do Polski trafiły musicale Cole'a Portera, zaczęły powstawać u nas utwory na nich wzorowane („Miss Polonia” Marka Sarta). Na oryginalne dzieło musieliśmy poczekać do lat 70., kiedy premierę miały: „Pan Zagłoba” Augustyna Blocha, „Machiavelli” Jerzego Wasowskiego, „Cień” Macieja Maleckiego czy „Szalona lokomotywa” Jana Kantego Pawłuśkiewicza i Marka Grechuty. Jak inne polskie musicale szybko jednak zakończyły życie sceniczne. Do wyjątków należą wystawiane na wielu scenach: „Na szkle malowane” Katarzyny Gaertner,

„Sztukmistrz z Lublina” Zygmunta Koniecznego oraz grane nieprzerwanie od 16 lat „Metro” Janusza Stokłoty. Ostatnia dekada okazała się udana dla polskiego musicalu. Przyniosła „Piotrusia Pana” Janusza Stokłoty z librettem Jeremiego Przybory (Warszawa, 2000) czy „Dyzmę” Włodzimierza Korcza z tekstem Henryki Królikowskiej i Wojciecha Młynarskiego (Chorzów, 2002), ale nie zanoszą się na ich kolejne inscenizacje. Musical do jednorazowego wystawienia może się okazać także „Akademia Pana Kleksa”, gdyż jest trudna i kosztowna w realizacji.